

Stanisław Ziemiański SJ

**ŚLADAMI
ŻYCIOWEJ I IDEOWEJ
WĘDRÓWKI
ZNAD WISŁOKA NAD WISŁĘ**

**Wydawnictwo Naukowe
Akademii Ignatianum w Krakowie**

Kraków 2021

© Akademia Ignatianum w Krakowie, 2021

Publikacja dofinansowana z dotacji na utrzymanie potencjału badawczego przez Akademię Ignatianum w Krakowie przyznanej przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w roku 2020

Redakcja naukowa
Robert Grzywacz SJ

Redakcja językowa i korekta
Krystyna Kajtoch

Projekt okładki i stron tytułowych
PHOTO DESIGN – Lesław Sławiński

Ilustracja na okładce
Jean Charles Cazin, *Theocritus* (fragment, olej na płótnie, ok. 1880–1890 r.),
The Art Institute of Chicago

Opracowanie typograficzne i łamanie
Piotr Druciarek

ISBN 978-83-7614-519-8

Wydawnictwo Naukowe Akademii Ignatianum w Krakowie
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 39 99 620
wydawnictwo@ignatianum.edu.pl
<http://wydawnictwo.ignatianum.edu.pl>

Dystrybucja:
Wydawnictwo WAM
Dział Handlowy
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

Księgarnia Wysyłkowa
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

SPIS TREŚCI

Wanda Pilch, Wprowadzenie: Stanisława Ziemiańskiego SJ elementy metafizyki i teodycei	7
I. Filozof i jego korzenie	23
Wspomnienia z dzieciństwa	25
Wojna 1939–1945 oczami dziecka	32
Moje powołanie	43
W służbie chorym	52
II. Filozof ponadczasowo, czyli Myśliciel i jego myśl	61
Mój system filozoficzny	63
Specyfika nauk filozoficznych: separacja vs abstrakcja	87
Problem czasu	93
Franciszka Suáreza SJ argumentacja za istnieniem Boga	101
Wolność a religia	119
Zbawienie	128
III. Filozof i świat współczesny	137
Czy człowiek może być czyjaś własnością?	139
Papież Franciszek a ekologia	147
IV. Filozof, jego pasje, inspiracje i lektury	155
Kronika chóru „Cantores Cracovienses”	157
Muzyczna twórczość Aleksandra Piątkiewicza SJ (1869–1920)	187
Cnoty Księdza Piotra Skargi SJ	197
Najświętsze Serce Jezusa a Eucharystia	207
Uwagi podczas lektury dramatu Karola Wojtyły <i>Brat naszego Boga</i>	214

Aneks 1. Pierwszy kontakt chorego ze szpitalem	221
Tytułem wstępu	221
Przewlekłe chorzy w szpitalu	222
Chory nagle przywieziony do szpitala	223
Przeżycia psychiczne wspólne wszystkim pacjentom	224
 Aneks 2. Blaski i cienie starości	 229
Ułomności wieku starczego	229
Złe przeżywanie starości	229
Pozytywne strony starości	230
Dobre przeżywanie starości	230
 Literatura cytowana	 233

WANDA PILCH, WPROWADZENIE: STANISŁAWA ZIEMIAŃSKIEGO SJ ELEMENTY METAFIZYKI I TEODYCEI

Byłoby głupotą ze strony chrześcijanina chcieć podjąć filozoficzną walkę z filozofią niechrześcijańską. Zarówno Ojcowie Kościoła, jak też wielcy scholastyki dobrze wiedzieli, że jedyną ostatecznie ważną i godną odpowiedzią na mądrość pogańską może być wyłącznie mądrość chrześcijańska.

Hans Urs von Balthasar SJ

Filozoficzny dorobek tego niezwykle naukowo szczodrego, a zarazem skromnego w swym życiu zakonnika pozostaje ewenementem w najbardziej współczesnej filozofii. Dzieje się tak, ponieważ filozofia Profesora Stanisława Ziemiańskiego, wciąż przez niego kontynuowana, bardziej oddziałuje przez oponentów lub przeciwników, powodując inspirujące dyskusje, a niekiedy wywołując kontrowersje.

Charakterystyczną cechą jego warsztatu metodologicznego jest łączenie filozofii z naukami przyrodniczymi. Napotyka to zarzut nieuprawnionego „mieszania” nauk i niejednorodności metodologicznej. Jednak, jak twierdzi autor, dyskurs filozofii Boga (a tę dla niego stanowi metafizyka jako filozofia bytu) nie polega na bezpośrednim stosowaniu eksperymentu czy stosowaniu formalizmu matematycznego do danych empirycznych, lecz tylko na korzystaniu z faktów precyzyjnie opisanych przez nauki przyrodnicze, bezpośrednio postrzegalnych przez zmysły lub postulowanych w dobrze udokumentowanych teoriach. Fakty te Profesor traktuje filozoficznie, czyli jako istniejące i podlegające najogólniejszym zasadom metafizycznym¹.

¹ Por. S. Ziemiański, *Filozoficzne poznanie Boga*, Kraków 2011, s. 22–36.

Ziemiański uważa nauki szczegółowe za bardziej precyzyjne w ich warstwie faktograficznej niż potoczne, jakoby oczywiste, poglądy. Mogą one demaskować ewentualne przesady i nieporozumienia, a ich interpretacje można potwierdzać lub fałsyfikować, tak np. złudzenia zmysłów można wyjaśniać odpowiednią teorią fizjologiczną lub własnościami przedmiotu, ponadto można konfrontować własne przekonania z przekonaniem innych ludzi. Ostatecznie, zauważa jezuicki filozof, im bardziej rozwijają się nauki przyrodnicze, tym więcej powstaje możliwości świadomego oglądu świata, dostrzeżenia, że w świecie istnieją byty, które nie znajdują wyjaśnienia w samych faktach i prawach przyrody². Łączenie filozofii z naukami szczegółowymi jest postawą w jego argumentacji za realnością Boga.

Jednocześnie wkład poglądów filozoficznych Ziemiańskiego do analizy i recepcji myśli Tomasza z Akwinu pozostaje niekwestionowany. Jego interpretacje – rozwijane i ubogacane przez wątki współczesnych poglądów i myśli Tomaszowej – sprawiają, że każdy może odnaleźć w filozofii Ziemiańskiego korzyść dla siebie i zyskać dojrzsze oraz bardziej przenikliwe, a nawet precyzyjne, zrozumienie filozofii św. Tomasza. Jeśli Tomaszowi zarzuca się dziś teologię w miejsce filozofii i jeśli jego myśl filozoficzną próbuje się pozbawić pewnej odrębności wobec Boskiego Objawienia, to właśnie Ziemiański w te miejsca importuje analizę *sensu stricto* filozoficzną, polegającą na stosowaniu pierwszych zasad logiczno-bytowych oraz swojej redukcji metafizycznej.

Profesor Stanisław Kowalczyk, autor *Filozofii Boga*, lubelski filozof z kręgu tomistów, tak przedstawia dorobek naukowy prof. Ziemiańskiego:

Komparacja filozoficznej refleksji Stagiryty i Akwinaty jest kontynuacją długotrwałej tradycji jezuickiej. Ten styl pracy naukowo-dydaktycznej dominował przez dziesięciolecia m.in. w rzymskiej uczelni jezuickiej Gregorianum. Krakowski wykładowca filozofii bytu i filozofii Boga odszedł jednak od esencjalnej wersji tomizmu (...). Postulat łączenia refleksji filozoficznej z wynikami nauk empirycznych, charakterystyczny dla autora, w metodologii określa się mianem „metafizyki scjentystycznej”³.

Termin „metafizyka scjentystyczna” jest tylko jednym i nieostatnim przykładem próby określenia oryginalności filozofii krakowskiego profesora. Artykuł obecny ma także inne zadanie niż tylko poszukiwanie jakichś kategorii językowych w słowniku filozofii po to, aby określić i jednocześnie

² Por. tamże, s. 24.

³ S. Kowalczyk, *Zarys filozoficznej twórczości Prof. dra hab. Stanisława Ziemiańskiego SJ*, w: *Philosophiae & Musicae. Księga pamiątkowa z okazji Jubileuszu 75-lecia Urodzin Księdzę Profesora Stanisława Ziemiańskiego SJ*, red. R. Darowski, Ignatianum – WAM, Kraków 2006, s. 68.

opisać fenomen refleksji filozoficznej Ziemiańskiego. Celem jego jest ukazanie tych fragmentów metafizyki i teodycei jezuickiego filozofa, które są indywidualnym wkładem ich autora do współczesnej filozofii tomistycznej. Dąży on do przedstawienia i zrozumienia, a więc przybliżenia głównych tez Ziemiańskiego, zgodnie z zasadą, że każdy kamień ma swoje znaczenie w wielkiej budowli. Jeżeli ów kamień zostanie odpowiednio ociosany i umieszczony w całości budowli, to ta całość zyskuje przez to, że ten właśnie kamień jest jej wspornikiem lub ozdobą. Znaczenie wątków filozofii Ziemiańskiego dla tomizmu polskiego jest niepodważalne. Jego teodycea, w swej metodologii ugruntowana metafizycznie, nie spotkała sobie podobnych nawet w skali europejskiej czy światowej. W perspektywie współczesnej polskiej i zagranicznej filozofii, metafizyka Ziemiańskiego, w której inaczej budowane jest transcendentalne pojęcie bytu, a razem z nim transcendentalność zasad bytowych i inaczej ujęta została abstrakcja metafizyczna, odróżnia się od tomistów polskich czy zagranicznych.

Zarys biografii

Szczegółowo omówioną biografię i działalność naukowo-dydaktyczną oraz charakterystykę prac Ziemiańskiego znaleźć można w jubileuszowej księdze poświęconej Profesorowi⁴. Jednak kilka ważnych kwestii biograficznych warto tutaj przypomnieć.

Stanisław Ziemiański, urodzony w 1931 roku w Besku koło Sanoka, do zakonu jezuitów wstąpił w 1949 roku. Po nowicjacie i pierwszej nie uznanej przez władze maturze robionej w Starej Wsi rozpoczął studia filozoficzne w Krakowie na Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego (promotor magisterium: Władysław Markucki SJ) oraz na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (promotor magisterium: Mieczysław A. Krąpiec OP). Doktoryzował się na podstawie rozprawy *Ontologiczne podstawy teorii definicji w systemie Arystotelesa*, której promotorem był znawca filozofii Arystotelesa i Tomasza z Akwinu – Mieczysław A. Krąpiec OP. Habilitował się w 1990 roku z zakresu filozofii Boga na Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie (obecnie Akademia Ignatianum), a tytuł rozprawy habilitacyjnej to: *Teologia naturalna. Filozoficzna problematyka Boga*⁵.

Od 1991 roku jest profesorem nadzwyczajnym, a od 1999 – profesorem zwyczajnym. Związany naukowo i dydaktycznie głównie z Wydziałem

⁴ Por. *Philosophiae & Musicae. Księga pamiątkowa z okazji Jubileuszu 75-lecia urodzin Księdza Profesora Stanisława Ziemiańskiego SJ*, red. R. Darowski, Kraków 2006.

⁵ Por. tamże, s. 14–15.

Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. Dodatkowo, w 1993 roku Ziemiański został profesorem na Wydziale Filozoficznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, gdzie objął Katedrę Metafizyki. Jednak już od 1962 roku do dziś wykłada na Wydziale Filozoficznym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie – obecnie Akademia Ignatianum.

Przez kilka lat (1984–1985; 2001–2009) Profesor Ziemiański wykładał poza granicami kraju, głównie w USA (Le Moyne College, Syracuse, N.Y.) oraz w Bratysławie (Teologická Fakulta Trnavskej University v Bratislave). Za granicą były to wykłady z metafizyki, czyli od transcendentaliów po przyczynę celową i analogię, oraz z filozofii Boga z naciskiem na fakty czerpane z nauk empirycznych. W Akademii Ignatianum oraz w Bratysławie promował kilku doktorów i magistrów, prowadząc seminaria magisterskie i doktoranckie. Przez wiele lat był współredaktorem międzynarodowego czasopisma naukowego „Forum Philosophicum”. Opublikował wiele prac po polsku i w językach obcych.

Poglądy filozoficzne Ziemiańskiego można określić jako zgodne z postulatami aktualności metafizyki we współczesnej filozofii. Jako arystotelik broni jej prawa do rozwoju we współcześnie uprawianej filozofii, a szczególnie jego stanowisko reprezentuje podejście umiarkowanego realizmu i transcendentalne ujęcie bytu jako bytu oraz zasady racji dostatecznej.

Pasje muzyczne, np. granie na skrzypcach, które przejął od swego ojca, oraz komponowanie pieśni kościelnych, które na dobre rozwinął po Soborze Watykańskim II ze względu na potrzeby odnowionej liturgii, towarzyszą Stanisławowi Ziemiańskiemu do dziś – jest kompozytorem ponad 2570 pieśni kościelnych. Wiele czasu i życia poświęcił wspomaganiu ludzi cierpiących i chorych w krakowskich klinikach i za granicą, prowadząc przez 30 lat – regularnie przez miesiąc, co roku – duszpasterstwo parafii św. Akacjusza w Monachium oraz w Klettham, Erling i Kitzingen.

Transcendentalność pojęcia bytu

(...) przyczynowość nie jest narzucaną na fenomeny strukturą myślową, ale [jest] elementem niezależnej od nas natury bytu.

Stanisław Ziemiański SJ

Metafizyka Ziemiańskiego prowadzi do poznania, które dociera do samej rzeczywistości, a nie tylko do fenomenów, które są odzwierciedleniem subiektywistycznej natury filozofii, np. u Immanuela Kanta. Metafizyka Ziemiańskiego wyraża aspekty istniejącej rzeczywistości, istniejącej

obiektywnie. Szkielet jego metafizyki stanowi transcendentalne pojęcie bytu, konstruowane na drodze abstrakcji metafizycznej, oraz transcendentalna zasada racji bytu (racji dostatecznej).

Sama metoda abstrakcji metafizycznej nigdy nie „odrywa się” od rzeczywistości istniejących, konkretnych bytów. W związku z tym, podstawowym punktem wyjścia jest stwierdzenie, że pojęcie bytu jako obraz rzeczywistości istnieje intencjonalnie w umyśle, a nie poza nim. Ziemiański podkreśla więc: „To nie pojęcie bytu istnieje, tylko każdy byt, ujęty przez nas schematycznie w pojęciu, istnieje”⁶.

To odległe od idealizmu platońskiego lub kantowskiego podejście do świata jest realizmem umiarkowanym, który przyjmuje, że oprócz fenomenów i konkretów istnieją także struktury konieczne i względnie niezmiennne, powtarzające się w wielu jednostkach: „Chociaż bowiem realisci uznają dynamizm świata, to jednak zdają sobie sprawę z tego, że wszelkie działania (poza może wolnymi) odbywają się po określonych torach, uzależnionych od elementów stałych w bytach, zwanych naturami”⁷.

Ziemiański tworzenie pojęć poprzedza stwierdzeniem istnienia rzeczywistości za pomocą sądów egzystencjalnych oraz stwierdzeniem wielości bytów za pomocą sądów negatywnych, czyli separacji⁸. Inaczej pojęcie bytu tworzyli już nieżyjący Stefan Świeżawski i Mieczysław Krąpiec⁹. Budowali

⁶ S. Ziemiański, *Teologia naturalna. Filozoficzna problematyka Boga*, Kraków 2008, s. 16.

⁷ Tamże, s. 24.

⁸ Por. tamże, s. 11. Z jedną uwagą, że Ziemiański dystansuje się od koncepcji separacji prezentowanej w Lubelskiej Szkole Filozofii Klasycznej. Por. M. Krąpiec, *Dziela. Teoria analogii bytu*, Lublin 1993, s. 121–145, oraz S. Świeżawski, *Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej*, Kraków 1999, s. 84–86.

⁹ Sądzę, że pojęcie bytu u Świeżawskiego i Krąpca, choć także różniące się między sobą, mieści się w zakresie teorii poznania, tym bardziej, że metafizyka jest częścią poznania ludzkiego wg autorów. Ziemiański odróżnia od siebie i traktuje odrębnie metafizykę i teorię poznania z racji posiadania przez nie różnych przedmiotów formalnych i to jest kluczem zrozumienia odmienności stanowisk dotyczących pojęcia bytu. O ile poznanie odbywa się dzięki naszym władzom poznawczym (przez zmysły i rozum), wyjaśniając zgodność poznania z przedmiotem i obiektem, o tyle metafizyka bada istnienie i treść bytu w ogólnym sensie, więc u Ziemiańskiego akcent na *bytowość* i jej *istnienie* (a nie „intelektualność” pojęcia u Krąpca czy jego „logiczność” u Świeżawskiego) odzwierciedlony jest w jego transcendentalnym pojęciu bytu. Cytaty ilustrujące zagadnienie inaczej tworzonego pojęcia bytu: Krąpiec o separacji – „Bytowość zatem nie jest zrośnięta z któryms z wypadków bytowych – tak, żeby nie realizowała się w innym bycie. A więc istnienie i bytowość, czyli jakaś nieokreślona poznawczo treść przyporządkowana do istnienia, nie wiążą się nierozzerwalnie ani z bytem materialnym, ani z bytem niematerialnym, bo *de facto* istnieją i takie, i takie byty. (...) Takie metafizyczne pojęcie bytu, chociaż powstało przez separację, czyli oddzielenie, włącza w swój zakres wszystkie byty, z których separowania powstało, czy mogło powstać. Zasadnicza, zatem, różnica między separacją i abstrakcją polega na tym, że abstrakcja odrywa pewne części od całości – po to, by części te czy też jakiegokolwiek oderwane elementy lepiej poznać. (...) Natomiast w separacji zachodzi pewne oddzielenie, jednak po to, by okazać, że

pojęcie bytu zgodnie z własnymi interpretacjami tomizmu. Ziemiański, jako tomista, proponuje w wyjaśniającej części metafizyki metodę redukcji metafizycznej (proces myślowy przebiega w kierunku od skutku do jego racji bytowej). Redukcja metafizyczna podobna jest, zdaniem Ziemiańskiego, do redukcji, której dokonuje się w naukach przyrodniczych, a nazywa się ją wtedy wyjaśnianiem:

Różni się tylko tym od przyrodniczej, że dotyczy nie szczegółowych wypadków przyczynowania, ale przyczynowania jako takiego. Opiera się nie na analogii kategorialnej, czyli podobieństwie przypadłościowym, lecz na analogii metafizycznej, obejmującej wszystkie byty, i na zasadach metafizycznych transcendentálnych, pewnych i koniecznych. Dlatego, podczas gdy w naukach szczegółowych redukcja prowadzi do wniosków z zasady tylko prawdopodobnych, w teologii naturalnej redukcja prowadzi do wniosków pewnych¹⁰.

Uważam, że mocny akcent na silne złączenie między istnieniem bytu i jego pojęciem pełni w teodycei Ziemiańskiego istotną rolę – wprowadza pewność i zarazem realność *istnienia* Boga. W jego metafizyce pojęcie bytu jako bytu w ogóle należy rozumieć w taki sposób, że w zwykłej abstrakcji uogólniającej bierzemy pod uwagę jakąś grupę obiektów i szukamy dla jej elementów czegoś wspólnego. Jeśli dodamy jakąś inną grupę obiektów (nie grupę cech), to zmieni się treść pojęcia z nich obu razem abstrahowanego. Na przykład, gdy mamy grupę ssaków, a do niej dołączymy ślimaki, to mamy pojęcie zwierzęcia. Dodając jeszcze rośliny, otrzymujemy pojęcie istoty żywej. Dodając jeszcze minerały, otrzymujemy pojęcie substancji materialnej. Gdy dodamy byty duchowe, mamy pojęcie substancji w ogóle, a gdy dodamy przypadłości, mamy pojęcie kategorii (obejmujące dwie lub więcej kategorie, zależnie od ich wyodrębniania). Ponad kategoriami mamy już tylko byt jako *coś istniejącego*. Pod tym pojęciem kryją się już wszystkie

element rozdzielony, byt jako byt, nie wiąże się w sposób konieczny z taką czy inną determinacją swego urzeczywistnienia, mimo że przez takie determinacje byt konkretnie istnieje, one bowiem wyznaczają zakres i treść bytu” – M. Krąpiec, *Dzieła...*, dz. cyt., s. 142–143. Świeżawski o abstrakcji logicznej (zakresowej) – „I tutaj obok pojęć, których nazwom nie odpowiadają żadne desygnaty rzeczywiste, można też i pośród pojęć bytów rzeczywistych skonstruować całe łańcuchy stosunków zakresowych. Podobnie jak i w abstrakcji potocznej, zaprowadzą nas owe „łańcuchy zakresowe” do pojęcia bytu bez żadnych już bliższych określeń. (...) Od jakiegokolwiek przedmiotu szczegółowego wyszlibyśmy, to ustalając stosunki zakresowe między pojęciami o zakresach coraz szerszych, a obejmujących sobą zakresy pojęć zakresowo węższych, doszlibyśmy do pojęcia bytu, przy czym jednak nie wolno nam zapominać, że mamy tu do czynienia z pojęciem bytu wypracowanym poprzez abstrakcję totalną, z pojęciem ważnym i zdającym na gruncie logiki, ale nie na terenie metafizyki” – S. Świeżawski, *Byt...*, dz. cyt., s. 84–85.

¹⁰ S. Ziemiański, *Teologia naturalna*, dz. cyt., s. 139.

byty, bo nie wyróżniamy szczegółowych treści. Jeśli połączymy byty przygodne z ewentualnym bytem absolutnym, nic się w pojęciu bytu nie zmieni, bo ciągle nie specyfikujemy treści. Dlatego Bóg, jeśli Go udowodnimy, wejdzie w pojęcie bytu. Jednak odkrycie Boga w poznaniu filozoficznym nigdy nie jest poprzedzone samym założeniem o jego istnieniu¹¹.

Innymi słowy, jak dodaje autor, do zbudowania transcendentального pojęcia bytu nie potrzeba wszystkich bytów, nawet bytu absolutnego. Tak samo, do transcendentalkości zasady racji dostatecznej nie potrzeba wymieniania wszystkich przykładów jej zastosowania¹². Dodać należy jedynie, że to realność istnienia odróżnia właśnie transcendentalkne pojęcie bytu od zwykłego konstruktum umysłowego, a więc wyłącznie myślnego, jakim jest np. „człowieczeństwo”. Samo „człowieczeństwo” nie istnieje. Pojęcia – konstrukty, zauważa Ziemiański, nie nadają się wobec tego na przedmiot metafizyki¹³. Metafizyka, aby była nauką pozaprzynodniczą, musi mieć odniesienie do rzeczywistości konkretnego i opisywać oraz wyjaśniać to, co istnieje, wyłącznie z Bogiem. Dlatego, na koniec opisu procesu abstrakcji całościowej (metafizycznej), stwierdzi jezuita-filozof, Boga jako pojęcie Absolutu także należy umieścić w ogólnym pojęciu bytu (transcendentalknym), oczywiście „jeśli istnieje”, gdyż na początku dociekań i dowodzenia Jego istnienia można stwierdzać jedynie istnienie świata i jego pluralistycznej treści jako dostępnych w doświadczeniu¹⁴.

Zasadę racji dostatecznej Ziemiański poddaje podobnej „przeróbce” jak pojęcie bytu. Skoro, zdaniem Profesora, konieczność zasad metafizycznych jest pochodną „intuicji struktur i związków wewnątrzbytowych i międzybytowych”, to zasada racji dostatecznej jest także pochodną intuicji powiązań, które istnieją w bycie i poza nim¹⁵. Zresztą, to właśnie jest celem wyjaśniania metafizycznego: poszukiwanie zasad ontycznych, wewnętrznych i zewnętrznych, które by uniesprzeczniały rzeczywistość (jedną z nich jest zasada racji dostatecznej). Konieczność tychże powiązań wskazuje relacje wewnątrzbytowe, zachodzące między elementami bytu konstytuującymi

¹¹ O metodzie metafizyki Ziemiański pisze zawsze w podwójnym ujęciu: intelektualnym i koniecznościowym. Metafizyki i jej metod nigdy nie sprowadza do systemu dedukcyjnego. W metafizyce, jego zdaniem, wszystkie tezy są aksjomatami ujmującymi coraz głębiej tę samą rzeczywistość (intelektualnie) albo są hipotezami metafizycznymi, które mają za zadanie uniesprzeczniać dane uzyskane w doświadczeniu lub procesach intelektualnych. Por. tamże, s. 10–19.

¹² Por. tamże.

¹³ Por. tamże, s. 131.

¹⁴ Por. S. Ziemiański, *Filozoficzne poznanie Boga*, dz. cyt., s. 41–43.

¹⁵ Por. S. Ziemiański, *Teologia naturalna*, dz. cyt., s. 131.

byt, i relacje międzybytowe, które są relacjami między skutkiem a przyczyną sprawczą bądź celową¹⁶.

Transcendentalność zasady racji dostatecznej

Konstruując transcendentalność zasad ontycznych i metafizycznych – w związku z powyższym – tak jak do pojęcia bytu nie potrzeba brać pod uwagę wszystkich bytów (także i bytu absolutnego), tak samo do transcendentalności zasady racji dostatecznej nie potrzeba wymieniania wszystkich przykładów jej zastosowania. „Może ona być sformułowana dla pewnej próbki bytów skończonych, a jej ważność intuicyjnie dostrzeżoną można rozciągnąć także na cały zespół bytów przygodnych, a nawet na wszelki byt”¹⁷.

Dlatego na pytanie o to, czy zasada racji dostatecznej jest transcendentalna, odpowiedź będzie pozytywna tylko wtedy, gdy swoim zasięgiem zastosowania będzie się odnosiła do wszystkich (a nie tylko niektórych) faktów metafizycznych. Zasada racji dostatecznej – z poziomu ontycznego – staje się transcendentalna zawsze wtedy, gdy przekracza swoim zasięgiem poznanie pojedynczej struktury bytowej. Ma ona zastosowanie w poszukiwaniu racji bytowej dla skutku, jakim jest przygodne złożenie bytowe i zachodząca w nim wieloczynnikowa relacja wewnętrzna.

Ziemiański wprowadza rozróżnienie zasady racji dostatecznej zewnętrznej i wewnętrznej¹⁸. Jest to jego odpowiedź na poglądy innych polskich tomistów (lata 60. i 70.), według których w punkcie wyjścia argumentacji za istnieniem Boga, po stwierdzeniu jakkolwiek rozumianej przygodności bytu, od razu stwierdzano intuicyjnie jako jego korelat istnienie Boga. Ziemiański nie zgadza się z tym, aby w punkcie wyjścia teodycei konkretny fakt metafizyczny, bez uprzedniego sformułowania i uznania zasady racji dostatecznej, miał odsyłać do Boga. Tego typu metodę nazywa „wewnętrznością” zasady racji dostatecznej. Tego typu podejście prezentuje Marian Jaworski, który uważa, że w samym fakcie zależnym kryje się, jako awers, jego racja dostateczna. Ziemiański kieruje przeciw niemu zarzut:

Przed wszystkim, gdy mówi on „byt przygodny”, to nie wiadomo, czy ma na myśli ogół bytów przygodnych, czy poszczególne egzemplarze bytów przygodnych. Ponadto, czy bierze pod uwagę byt przygodny jako taki (*sensu*

¹⁶ Por. tamże, s. 93.

¹⁷ Tamże, s. 128.

¹⁸ Tamże, s. 122–134; por. M. Jaworski, *Zagadnienie reinterpretacji punktu wyjścia filozoficznego poznania Boga*, w: *Studia z filozofii Boga*, t. 2, red. B. Bejce, Warszawa 1973, s. 178–180.

reduplicativo), czy zwyczajnie byt przygodny jako fakt (*sensu specificativo*). Nawiasem mówiąc, podobną wieloznaczność można dostrzec w polemice J. Kalinowskiego z M.A. Krąpcem. Kalinowski twierdzi, że przedmiotem metafizyki jest byt przygodny (Nie mówi, że jako przygodny!). (...) Z kontekstu wynika, że M. Jaworskiemu chodzi o jeden rodzaj przygodności takiej, która nas od razu odsyła do sprawczej przyczyny koniecznej. Tymczasem zasada racji dostatecznej jest bardziej wszechstronna¹⁹.

Przed wszystkim, twierdzi Ziemiański, zasada racji dostatecznej mówi o różnych przyczynach, nie tylko o sprawczych, lecz o czynnikach wyjaśniających i złożenia, i zmiany. Zasada racji dostatecznej jest transcendentna, ponieważ stwierdzamy transcendentalność pojęcia bytu. W związku z tym, samo stwierdzenie przygodności bytu nie prowadzi jeszcze do przyjęcia istnienia Boga i jest zbyt pochopne, przedwczesne, jeśli w ogóle zasadne. Gdyby tak uznać, że przygodność bytu pozwala od razu przyjąć twierdzenie: „Bóg istnieje”, to oznaczałoby to, że samo przygodne istnienie niewyjaśnione (brak wyjaśnienia w przyrodzie) pozostaje nadal irracjonalne i nie ma immanentnych racji, by sądzić, że metody zgodne z paradygmatem przyrodniczym doprowadzą człowieka do odkrycia Boga w przyrodzie i w świecie.

Ziemiański dąży do wykazania transcendentalności zasady racji dostatecznej i dopiero ona, tak wszechstronnie ujęta wraz z faktami niewyjaśnianymi w obrębie samego świata, prowadzi człowieka w sposób pewny do odkrycia istnienia Boga. Transcendentna zasada racji dostatecznej wyjaśnia szerokokresowo wszelki byt:

Może ona być sformułowana dla pewnej próbki bytów skończonych, a jej ważność intuicyjnie dostrzeżoną można rozciągnąć także na cały zespół bytów przygodnych, a nawet na wszelki byt. (...) Bez zasady racji dostatecznej „zewnętrznej” (...) nawet cuda opisane w Biblii nie prowadziłyby do Boga, bo tylko przy założeniu, że potrzeba w ogóle jakiegoś ich wyjaśnienia, musimy je odnieść do ich Autora, jeśli nie ma dla nich naturalnego wyjaśnienia. To, co M. Jaworski nazywa wewnętrznym zastosowaniem zasady racji dostatecznej, należałoby raczej uznać za samo odkrycie niewystarczalności i nieabsolutności bytu bezpośrednio nam danego²⁰.

Ziemiański stara się wykazać, że sama przygodność bez zastosowania wcześniej sformułowanej (zewnętrznie) zasady racji dostatecznej nie prowadzi jeszcze do przyjęcia istnienia Boga, a konkretnie jest przejawem irracjonalności. Potrzebne są więc zawsze dwie przesłanki: Jedna dotyczy

¹⁹ S. Ziemiański, *Teologia naturalna*, dz. cyt., s. 127–128.

²⁰ Tamże, s. 128–129.

pewnego faktu w sobie niewyjaśnionego, druga, ogólna, a nawet transcendentalna, to uprzednio przed argumentacją uznana zasada racji dostatecznej. Ziemiański nie zgadza się ze zdaniem Jaworskiego, że zasada racji dostatecznej „zewnętrzna” jest metapoznaniem. Metapoznaniem byłyby dopiero „rozważania na temat tej zasady, np. co do jej genezy, zasięgu, prawdziwości, konieczności i zastosowań”²¹. Nawiasem mówiąc, Ziemiański je także przeprowadza, przy okazji jej formułowania. Dopiero przyjęcie zasady racji dostatecznej uprawnia badacza do wyjaśniania na poziomie metafizyki, „czyli nauki o bycie jako istniejącym i to jako takim”²². Zasada racji dostatecznej łączy w sobie „transcendentalność w warstwie treściowej i realność w warstwie istnieniowej”²³. Jest „mostem”, który w logicznym rozumowaniu może odsyłać do odkrycia Boga, do istnienia Absolutu (a nie kolejnego bytu sprawczego równie ograniczonego i określonego). Pisze więc: „To prawda, że w zasadzie tej [moście metafizycznym – uzup. W.P.] jakoś potencjalnie kryje się także wyjaśnienie świata przez Boga, ale w argumentacji na samym początku nie pojawia się ta relacja wyraźnie i aktualnie”²⁴.

Metafizyczny most Ziemiańskiego jest kładziony niemal analogicznie do rozumowania redukcyjnego w naukach przyrodniczych, gdzie wyjaśnienie faktu polega na jego powiązaniu z innymi faktami na mocy jakiegoś prawa. To prawo traktuje się najpierw jako hipotezę, którą poddaje się sprawdzaniu i uprawdopodobnianiu. Jest jednak istotna różnica – twierdzi Ziemiański – w metafizyce prawa są tak proste i ogólne, że nie potrzebują już uprawdopodobniania i uchwytywane są intuicyjnie w całej ich oczywistości²⁵.

Ziemiański nie godzi się na często spotykane sformułowanie zasady racji dostatecznej: „Każdy byt posiada przyczynę”, bo takie sformułowanie prowadziłoby do wniosku, jaki wysunął Bertrand Russell: o nieistnieniu Boga. Skoro bowiem każdy byt ma przyczynę, a Bóg jest bytem, to ma też przyczynę, a więc nie jest absolutem. Dlatego Ziemiański opowiada się za innym sformułowaniem tej zasady: „Każdy byt przygodny ma przyczynę”.

Ziemiański nie kopiuje w swojej filozofii Boga „dróg” św. Tomasza z Akwinu. Każdą z nich reinterpretuje po swojemu. Analizując pierwszą i drugą drogę stwierdza, że opiera się ona na niespójnym pojęciu ruchu, wziętym dosłownie od Arystotelesa. Ziemiański dopuszcza do punktu wyjścia argumentacji tylko zmiany nieodwracalne, natomiast ruch przestrzenny

²¹ Tamże, s. 131.

²² Tamże.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże, s. 129.

²⁵ Por. tamże.

traktuje jako pęd lub energię kinetyczną, zaliczając je do kategorii jakości. Odrzuca pojęcie przygodności w znaczeniu kruchości bytu zmiennego, a na to miejsce wprowadza relację wieloczynnikową na różnych płaszczyznach złożów bytowych (istota – istnienie, substancja – przypadłość, materia – forma). Ma też inne niż Tomasz pojęcie celowości, którą określa jako nakierowanie czynników wzajemnie niezależnych do jednej funkcji jako celu. Dla wyjaśnienia takiej celowości poszukuje przyczyny inteligentnej. Także w dziedzinie nieznanym Tomaszowi, ale dziś chętnie formułowanych argumentów antropologicznych, Ziemiański ma swoje zdanie. Precyzuje on ujęcie Josepha Marechala SJ, odwołujące się do otwarcia się człowieka na nieskończoność. Ziemiański widzi to otwarcie w zdolności człowieka do tworzenia pojęć transcendentálnych prawdy, dobra i piękna. Mają one zasięg nieograniczony. Zasada racji dostatecznej wymaga, by istniał odpowiedni do tej nieograniczoności podmiotowej przedmiot nieograniczony, a takim jest Bóg.

Realność istnienia Boga

*Otóż jest rzeczą śmieszną, nawet dla ludzi nieuczonych,
przyjmować narzędzia, które się poruszają bez głównego
działacza. To tak jakby ktoś przyjmował, że piła albo siekiera
robią bez stolarza łódź czy łóżko. Musi być zatem
pierwszy poruszający, który jest najwyższy ze wszystkich,
a nazywamy Go Bogiem.*

Św. Tomasz z Akwinu²⁶

Oczywiście, pomysł, aby bezpośrednio sądzić, że skoro w rzeczywistości stwierdzamy *istnienie* łodzi, to musi również *istnieć* (w domyśle) jej „budowniczy”, Ziemiańskiemu wydawać się musi niemal niedorzeczny. Tego rodzaju „empiryzm” lub „logika” pozostają w sferze intuicjonistycznych lub irracjonalnych przypuszczeń, jak więc mogłyby stanowić dowody czy drogi do stwierdzenia, że „Bóg istnieje”?

Przedstawiona wcześniej metoda metafizyczna Ziemiańskiego, a szczególnie jej chwytliwa nazwa „mostu” pomiędzy konkretnym złożeniem bytowym i samym bytem jako bytem w ogóle, a więc jako narzędzie konstruowania transcendentálnego pojęcia bytu i transcendentálnych zasad racji bytowych, łączy ze sobą – dotąd niedorzeczne połączenie skutku

²⁶ Św. Tomasz z Akwinu, *Streszczenie teologii w: tegoż, Dzieła wybrane*, tłum. J. Salij, Poznań 1984, s. 12.

z przyczyną – od teraz w relację wewnątrzbytową, która jest koniecznościowym i uniesprzeczniającym rzeczywistość powiązaniem czynników bytu oraz ma uzasadnienie metodologiczne w filozofii (rozumianej jako metafizyka).

Dla wyraźnego zilustrowania tego, czego dokonał Ziemiański w kwestii „drog do Boga”, rekonstruuje je za pomocą własnej metodologii, interesujący jest następujący cytat:

Akwinata własnym drogom nadawał najwyższy status epistemologiczny: *quinque viae* były dlań dowodami w najmocniejszym sensie słowa, lecz uznanie tych dróg za dowody wymagało wiary. „Wiara zakłada poznanie naturalne” – mówi Tomasz, „...a poznanie naturalne zakłada wiarę” – musimy dopowiedzieć my²⁷.

Otóż tego rodzaju zarzut fuzji wiary i logiki, którą reprezentował św. Tomasz mający poczucie (doświadczenie) istnienia Boga jako osoba wierząca i chciał jedynie przedstawić na to dowód, Ziemiański odrzuca dzięki metodologii filozoficznego poznania Boga, którą proponuje. Bez niej jego argumentacja, podobnie jak Tomaszowa, mogłaby ściągać na siebie zarzuty pewnego rodzaju fideizmu, „teologizowania”, czy też irracjonalizmu, bądź jakiegoś wariantu „platonizmu”. Ziemiański odradza i krytycznie ujmuje metodę bezpośredniego odniesienia skutków do przyczyny, którą miałby być Bóg.

Zasada metodologiczna, której prekursorem był Arystoteles: *nihil est in intellectu, nisi prius erat in sensu* (nie ma nic w umyśle, czego by przedtem w zmysłach nie było), w sposób prosty może prowadzić i prowadziła wieki oświeceniowe do silnego racjonalizmu i empiryzmu. Rezultaty empiryzmu, idealizmu, racjonalizmu spotyka się do dziś. Skoro Boga nie dostrzegamy poprzez zmysły, to nie pojawi się On w umyśle? Może nie z tak wielką stanowczością i konsekwencją, jednak pytania, które niegdyś, kilka wieków wcześniej stawiał w swojej refleksji św. Tomasz, nadal stają się aktualne dla człowieka współczesnego: „czy jest Bóg?”, „czy Jego istnienie jest dowodliwe?”. W odróżnieniu od współczesnego namysłu filozoficznego, istnienie Boga dla Tomasza jest przedmiotem dowodzenia²⁸.

Dla Ziemiańskiego Bóg również jest dowodliwy. Z jedną i fundamentalną różnicą – sam Bóg przedmiotem dowodzenia nie jest. Jeśli dla Tomasza było troską „uratowanie wiary” w Boga, a celem mogło być pokazanie, że choć Boga *in sensu* nie ma, to jest On dostępny zmysłowo poprzez skutki

²⁷ P. Rodkouski, *Próba określenia statusu epistemologicznego tzw. „dowodów kosmologicznych” na istnienie Boga św. Tomasza*, „Semina Scientiarum” 2006, nr 5, s. 117.

²⁸ Por. tamże, s. 112–114.

Bożego działania, to dla Ziemiańskiego celem jest wyjaśnianie złożoności bytowej, która istnieje, choć mogłaby nie istnieć. Bóg – Absolut odkrywa się w istniejącej rzeczywistości jako jej konieczne i uniesprzeczniające wyjaśnienie. Według Ziemiańskiego próby poparcia racjami rozumowymi przyjętych prawd Pisma Świętego napotykały już trudności u Augustyna czy u logików XII wieku. Dopiero XIII wiek, a w nim metafizyka klasyczna św. Tomasza pozwoliła na rozważania o Bogu we właściwym kontekście. Filozoficzne poznanie powinno być wolne od wszelkiego *a priori* w metodzie. Możliwości takie stwarza metafizyka klasyczna, z tym że odpowiednio zrekonstruowana jako nauka o bycie jako bycie, a w odniesieniu do Tomasza – na podstawie najnowszych danych z nauk ścisłych²⁹.

Dowody na istnienie Boga, jakie Ziemiański przedstawił w swojej metafizyce, są dla filozofii w ogóle tym, czym dla króla jest korona, która ukazuje prestiż i władzę monarchy. Są namysłem filozoficznym, którego blask ukazuje wyjątkowy warsztat i dorobek filozoficzny ich autora. Dowody na istnienie Boga stanowią filozoficzną drogę do odkrywania Boga w rzeczywistości. Swoją genezę mają w metafizycznych założeniach Ziemiańskiego. Właściwie są elitarną refleksją filozoficzną pod koniec XX oraz na początku XXI wieku, w której reinterpretacje filozofii Arystotelesa i Tomasza spotykają się w jednej metodzie: metafizyki klasycznej ze znacznym zabarwieniem empiryczno-scjentystycznym. Jest to metoda oryginalna, która broni się sama przed krytyką. To, że Ziemiański w swoim dowodzeniu używa faktów naukowych, od których wolna pozostaje większa część współczesnej filozofii, daje pewną przewagę nad innymi dowodami, które zaistniały w historii filozofii, i nad takimi filozofami, jak: Arystoteles, Anzelm z Canterbury, Tomasz z Akwinu, Kartezjusz, Blaise Pascal, Gottfried W. Leibniz, Immanuel Kant, John H. Newman. Dowody Ziemiańskiego są podparte metodologicznie w metafizyce, w której budowana przez Profesora transcendentność pojęcia bytu i zasady racji dostatecznej wzmacnia realizm argumentacji. Stąd twierdzenie, że Bóg według Ziemiańskiego stał się *realny* w doświadczeniu człowieka i nie jest fasadą prowokacji ani dumy lub przesady człowieka. Realnego Boga według Ziemiańskiego stwierdzamy wynikającym z wniosku twierdzeniem, które to daje pewność i pozbawia weryfikacji samo stwierdzenie, oczywiście w zakresie samej metodologii „dowodliwości Boga”.

Ziemiański stosuje metafizykę do dowodzenia istnienia Boga. Wśród argumentów kosmologicznych znajdują się: argument z przygodności radykalnej, ze stopni doskonałości, ze zmian, z celowości. Oprócz nich, Ziemiański jest twórcą innych dowodów na istnienie Boga, np. antropologicznych: z pragnienia szczęścia, z poczucia obowiązku, etnologiczny, z wyjątków

²⁹ Por. S. Ziemiański, *Teologia naturalna*, dz. cyt., s. 119–130.

od praw przyrody. O ile w tych dowodach punktem wyjścia jest człowiek, prawda o nim i jego kondycja ludzka, to argumenty kosmologiczne wyrażają dopracowany przez profesora warsztat metafizyki. Biorąc pod uwagę kryteria epistemologiczne, wartość dowodzenia istnienia Boga w metodzie metafizycznej jest największa. Oznacza to, że formułowane w niej zdanie „Bóg istnieje” ma walor koniecznościowy (a nie uprawdopodobniony, jak w naukach ścisłych) i podlega intersubiektywnej kontroli (jak w naukach ścisłych). Poznawcza wartość rozumowania, jakie proponuje Ziemiański, a więc konstrukcję dowodu-argumentu na istnienie Boga, na podstawie przyjętych wcześniej sądów dotyczących faktu istnienia bytów o złożonej strukturze wewnętrznej, jest uzasadnieniem w drodze niezawodnego wnioskowania i jest zakresowo szerokie, bo zawiera wszelkie racjonalne procesy, a badacz uznaje tezę „Bóg istnieje” za prawdziwą (wnioskowanie pośrednie). Jak już wcześniej wspomniałam, Ziemiański odrzuca w ten sposób intuicjonistyczne bądź irracjonalistyczne podejście, w którym przyjmuje się bezpośrednio w zreflektowanym doświadczeniu „uzasadnienie” tezy „Bóg istnieje”.

Zakończenie

Głupota jest siostrą zbrodni.

Sofokles

Jeśli dziś próbuje się mówić o odradzaniu się polskiej filozofii po zniszczeniach, jakie przyniósł ze sobą komunizm i następujące po nim ideologie liberalne, to filozofia Mistrza stwarza takie możliwości. O filozofii Ziemiańskiego można powiedzieć wiele, ale najważniejsze będzie to, że jest ostoją metody metafizycznej. Podczas gdy współcześnie w filozofii poszukuje się innych „filozofii pierwszych”, innych „metafizyk”, Profesor aktualnie pozostaje promotorem myślenia realnego, opartego na realizmie metodycznym, w którym mieści się jednakowo prawda o człowieku i prawda o świecie.

Destrukcja zachodniej cywilizacji odbywa się na różnych płaszczyznach życia człowieka. Tym bardziej metafizyka Ziemiańskiego, będąca przejawem naukowej odpowiedzialności wyrażającej się w konsekwentnym rozwoju myśli Arystotelesowskiej i Tomaszowej, nie wyłączając ich krytyki, przynosi wymierne rezultaty poznania filozoficznego, w którym brak miejsca na „przeczcucia”, „niepokoje”, „tęsknotę” czy „cierpienie”, co ogólnie można zaklasyfikować jako różne formy dezintegracji rozwoju, a może i regresu człowieka. Filozofia Ziemiańskiego, ogłód i wyjaśnienie świata,

buduje zintegrowanego człowieka, choć złożonego w swej bytowości z cielesności, psychiki i duchowości. Propozycja Ziemiańskiego jest rozstrzygająca: „Obecnie przeważa podejście pragmatystyczne do nauki w ogóle, a do filozofii w szczególności, przy czym obarcza się ją nieraz zadaniami, które należą do innych nauk, jak np. psychologia, socjologia, politologia, ekologia, medycyna, pedagogika i ich zastosowania praktyczne”³⁰.

Ziemiański twierdzi, że poczynawszy od starożytności, filozofia będąca metafizyką dąży do znalezienia prawdy o świecie i człowieku, natomiast sprawy kierowania życiem ludzkim znajdowały się w filozofii na wtórnym miejscu. Jeśli filozofia jest pomocna człowiekowi w prowadzeniu jego egzystencji, to dzieje się tak, ponieważ wyjaśnienie świata, które jednostka ludzka otrzymuje za sprawą filozofii, może powodować słuszne decyzje i refleksję, które życie człowieka w jakimś stopniu konstytuują. Inaczej we współczesnej filozofii: ona te różne podejścia do filozofii – z jednej strony jako źródła wiedzy o świecie i z drugiej jako (odrębnego) źródła wiedzy o człowieku – ze sobą łączy, jeśli nie miesza, w gmatwaninie empiryzmu i idealizmu, dorzucając do tego sporą dozę egzystencjalizmu. Naturalnie więc pojawia się pytanie, czy postępuje słusznie.

Metafizyka naszego Mistrza i na jej fundamencie skonstruowana teodycea prowadzi do odkrycia Boga-Absolutu i z Boga czyni się tu narzędzie wyjaśniania świata. Pewność wnioskowania otrzymuje się pośrednio w procesie rozumowania redukcyjnego, a konkretnie poprzez redukcję metafizyczną. W związku z tym, według Profesora, tyle jest argumentów na istnienie Boga, ile jest faktów niewyjaśnialnych w samej przyrodzie. Jednak, choć przyczynowość leży w naturze bytowej, to samo jej stwierdzenie nie prowadzi człowieka do Boga, chyba że pozostanie on na stanowisku intuicjonistyczno-irracjonalnym. Ale to z kolei wyprowadzi go na manowce: i wiedzy, i filozofii, a nawet wiary. Stąd potrzeba, jaką zauważył Ziemiański: silnej i niepodlegającej weryfikacji metody metafizycznej, na którą odpowiedział koncepcją *mostu metafizycznego*. Cała jego teoria prowokuje (i dobrze) krytyki, zarzuty, jednak pomimo nich jest kunsztem, który niewielu w historii filozofii osiągnęło, a który we współczesnej filozofii należy do rzadkości.

³⁰ S. Ziemiański, *Między ontologią i metafizyką*, referat przedstawiony na konferencji jubileuszowej Profesora Władysława Stróżewskiego „Istnienie. Wartość. Twórczość”, zorganizowanej z okazji jego 80. urodzin przez Wydział Filozoficzny Akademii Ignatianum w Krakowie, Kraków, 27 maja 2013 r. (udostępniony autorce), s. 4.

I. FILOZOF I JEGO KORZENIE

Wspomnienia z dzieciństwa

Urodziłem się w Besku, powiat Sanok, w województwie lwowskim, ale nie w swoim rodzinnym domu, bo go wtedy jeszcze nie było. Być może przyszedłem na świat w domu dziadka, Jana Kapłona, na Frysztaku. Nie wiem też, którego to było dnia, ponieważ mama twierdziła, że po północy 8 września, a akuszerka podała proboszczowi datę 7 września (1931 roku), czyli przed północą. Ja sam nie pamiętam, kiedy to dokładnie było. A z moim narodzeniem było tak: Mój ojciec, Kazimierz, poznał mamę co najmniej rok wcześniej, kiedy miała około 21 lat. Pochodziła z rodziny Szybków, zamieszkających na Woli w domu między szosą a brzegiem Wisłoka. Szybkowie dali życie 12 dzieciom. Kiedy mój przyszły tata poprosił dziadka Józefa o rękę córki, on odmówił, tłumacząc, że jest jeszcze „za smarkata” na małżeństwo, i przegnał absztyfikanta palicą, ścigając go koło chałupy. Kazimierz zwrócił się o pomoc do babci Heleny. Obiecał, że jeśli przekona dziadka, to on, jako stolarz, wytnie jej otwór okienny do spiżarki i wstawi okno. W zamian za tę usługę babcia wpłynęła na dziadka i ten zgodził się wydać córkę za Kazimierza. Wiele lat później, kiedy pan Kazimierz był kościelnym, miał dostęp do ksiąg parafialnych na plebanii. Z ciekawości poszukał wpisu dotyczącego ślubu dziadka. Okazało się, że jego narzeczoną miała wtedy 16 lat i dla niego nie była „za smarkata”. Ale dziadek już wtedy nie żył, więc argument z wieku nie mógł być zastosowany. Była jeszcze jedna okoliczność, która mogła sprawić, że nie ujrzałbym tego świata. Kazimierz jako młody chłopak został poproszony przez krewnego grabarza o wykopanie grobu dla jakiegoś zmarłego, a była wtedy sroga zima. Kazimierz przebił kilofem wierzchnią warstwę zamrożonej ziemi i zabrał się do kopania łopatą. W pewnej chwili zachciało mu się spać. Chętnie by się położył w świeżo wykopanym grobie i pewnie by już się ze snu nie obudził, ale przypomniał sobie czyjaś przestrożę, że człowiek przed zamrożeniem staje się senny. Wyskoczył więc z grobu i pobiegł na plebanię, gdzie dano mu ciepłej herbaty i dzięki temu przyszedł do siebie.

Tato chodził do zawodówki w Rymanowie. Tam się nauczył niemieckiego, co mu się przydało potem w czasie wojny. Jako czeladnik dobrze się odnosił do klientów, o czym świadczy choćby takie zdarzenie. Przyszedł do stolarni Górniak (mieszkaniec terenów przygranicznych) i poprosił majstra o zrobienie trumny dla nieboszczki żony, ale żeby była taka, jakiej jeszcze nikt nie miał. Majster go ofuknął i odmówił. Na to czeladnik Kazimierz powiedział: „Panie majster, ja mu zrobię taką trumnę”. „Dobrze, ale jak mu

się nie spodoba, poniesiesz koszty ty”. Kazimierz wyciął z tektury szablon, rozrobił farby i za pomocą szablonu wymalował na trumnie różnokolorowe kwiaty. Wiedział bowiem z grania po wsiach łemkowskich, jakie ozdoby lubią tamtejsi ludzie. Kiedy Górniak wrócił, był przeszczęśliwy, że taką piękną trumnę będzie miała jego żona.

Tato był muzykalny, zresztą jak cała rodzina Kapłonów. Umiał grać na wszystkich prawie instrumentach, od skrzypiec po trąbkę i klarnet. Należał do grupy muzykantów grających na weselach i zabawach tanecznych. Nazywali się „partią”. W związku z tym wspomnę pewną zabawną historyjkę. Łemkowie beszczańscy zazdrościli Polakom, że mają orkiestrę, a oni nie. Przyszli więc do Kazimierza i poprosili: „Panie Kazimierzu, my byśmy też chcieli mieć swoją orkiestrę. Czy możecie nam pomóc?” – „Tak, ale pod warunkiem, że kupicie zeszyty nutowe, przepiszecie sobie nuty wypożyczone od nas i zbierzecie komplet instrumentów”. Po niedługim czasie przyszli znów i powiadomili, że są gotowi na próby. Mój tato nauczył ich palcówek, gam, i kilku „kawałków”. Nadarzyła się właśnie okazja zaprezentowania swoich umiejętności muzycznych. Pop grekokatolicki obchodził imieniny. Muzykanci przygotowali jakiś marsz, „sto lat” oraz podobne „kawałki” i maszerując przez wieś, grali dla wprawy. Towarzyszyła im chmara dzieci. Kiedy weszli na podwórze plebańskie i zagrali marsza, spodziewali się, że wyjdzie pop, posłucha życzeń i wrzuci kilka złotych do kontrabasu. Niestety, wyszła tylko popadia, trzymając się pod boki, i powiedziała: „Ne je popa” [Popa nie ma!]. Ale jeden z chłopaków, którzy zlustrowali wszystkie kąty koło plebanii, zauważył, że pop jest zamknięty w drewni, a drzwi zablokwane skoblem. Podeszedł do kapelmistrza i powiadomił go: „Pop jest, ale zamknięty w drewni”. Wtedy kierownik grupy powiedział do popadii: „Wypuść mi zaraz popa, bo cię przejadę tym smykem”. Cóż miała począć, chcąc nie chcąc, odhaczyła drzwi, pop wyszedł, otrząsnął się z trocin, wysłuchał marsza, *Mnohaja lita* [sto lat] oraz życzeń i ku niezadowoleniu popadii zasiłił budżet orkiestry.

Wracając do mojego dzieciństwa, pamiętam budowę domu. Tato zakupił starą cygańską chałupę, przywiózł z niej materiał, dodał nieco nowych przyciesi. Sąsiedzi pomogli zwieźć kamienie na fundament. Dziadek pomagał przy pokryciu dachu snopkami ze słomy, a ja „pomagałem” tacie przy kopaniu piwnicy. Co tata wykopał, to ja zsuwałem z powrotem. Ale on się nie gniewał, bo wiedział, że chcę pomóc. Nie mieliśmy jeszcze krowy, tylko kozę, której mleko piłem. Koza miała dwa małe kozłeta: kózkę i koziołka. Bawiliśmy się z nimi jak z kolegami. Co za przerażenie nas ogarnęło, gdy tato zabił koziołka! Długo nie mogliśmy się z tym pogodzić. Dziadków pamiętam jak przez mgłę. Jan brał mnie czasem na kolana i czochrał moją twarz swoją niegoloną brodą jak szczotką ryżową, co nie było zbyt przyjemne.

Dziadkowi Józefowi pomagałem w poszyciu dachu, podając snopki. Babcia Helena czytała nam bajki i powieści, m.in. *Serca i serduszką*. Przy tym rzewnie płakaliśmy nad losem sierotki Bożenki. Dwa lata po moich narodzinach urodziła się moja siostra Helka. Mamie było trudno pogodzić opiekę nad dwojgiem małych dzieci z pracą na roli i w gospodarstwie. Postanowiła zatrudnić najmłodszą swoją siostrę, Kasię, przy dzieciach. Kasia służyła w tym czasie u doktorstwa w Desznie i dobrze jej tam było. Moja mama uciekła się do podstępów. Wysłała jakąś dziewczynkę z zawiadomieniem, że babcia jest ciężko chora i trzeba natychmiast wracać do Beska. Kasia pożegnała państwo doktorstwo i wróciła, a tu zastała babcię zdrową i nas dwoje do opieki. Spełniała to zadanie wzorowo. Była czytana. Wiele wierszy знаła na pamięć, m.in. *Ojczyście dzieje* Marii Wolfówny z Mymonia. Ja pamiętałem tylko kilka zwrotek. Kiedy zbliżało się 100-lecie odzyskania niepodległości, apelowałem do różnych środowisk o odnalezienie tekstu tego dziełka. W końcu doczekałem się. Tekst odnalazła po iście sherlockowskim śledztwie pani Ewa Weiss z Beska w Muzeum Miasta Sanoka.

Powróćmy do wspomnień. Najwcześniejszym wspomnieniem z dzieciństwa jest gwałtowna burza, która nas zastała podczas pracy w polu. Schroniliśmy się przed deszczem w domu Karszniów na Frysztaku, spowinowaconych z naszą rodziną. Tam dano nam do oglądania jakieś katalogi artykułów rękodzielniczych: różne zegary, meble, naczynia. Natomiast tylko z opowiadań wiem, że czasem sprawiałem kłopoty. Raz wspiąłem się po stojącej u strzechy drabinie na sam szczyt domu. Z kalenicy ściągnął mnie delikatnie wujek Grzesiek, brat mamy. Z nim mam też nieprzyjemne skojarzenie, ponieważ jego koń stojący na podwórzu uderzył mnie zębami, kiedy mu podawałem garść trawy. Kiedy indziej wybrałem się w pole na poszukiwanie mamy pracującej na Polowinkach. Znalazła mnie jakaś kobieta na wale przeciwpowodziowym, myśląc, że to jakiś pozostawiony niebieski dzbanek, a to byłem ja w niebieskiej sukience. Mając niecałe cztery lata, zapamiętałem dzień pogrzebu marszałka Józefa Piłsudskiego w 1935 roku. A stało się tak dlatego, że musiałem milczeć przez minutę, która wydawała mi się wiecznością. Odczuwaliśmy skutki kryzysu ekonomicznego lat 30. Podobno prosiłem mamę: „Daj mi mleka”. – „Nie ma, dziecko”. – „To daj mi taliańskiej kawy (herbata)”. – „Też nie mam”. – „To daj mi ciepłej wody”. Wszystko zależało od tego, czy tato miał jakieś zamówienie. Żyło się stale w niepewności. Na domiar złego, jakiś oszust nakłonił tatę do podżyrowania weksła, którego potem ani sam nie spłacił, ani nie oddał długu tacie, a jeszcze się naigrawał z łatwowierności moich rodziców.

Czy moje dzieciństwo było szczęśliwe? Bywało różnie. Miałem wspańiałego ojca. Śpiewał piosenki, umiał bez końca opowiadać o swoich przygodach i różnych historiach, o których słyszał. Także jako muzykant był

świadkiem niejednej dramatycznej sceny na weselach czy zabawach, które kończyły się bijatyką, a morderstwa i okaleczenia nie należały do rzadkości. Najbardziej mnie wzruszała śpiewana przez niego ballada Mickiewicza *Powrót taty*, zwłaszcza ostatnia zwrotka ze słowami: „I ja mam żonę, a u mojej żony jest synek taki maleńki”. Brał mnie wtedy na ręce, podrzucał i tulił. W warsztacie miałem do woli klocków do zabawy – w postaci kawałków desek i listew – i huśtawkę zawieszoną u sufitu. Czasami spałem w trumnie na heblowinach, zanim tato zrobił dla niej wieko. Tato był dobrym pedagogiem. Kiedy z siostrą Heleną zostawialiśmy sami w domu, a rodzice jechali do Rymanowa na targ lub do pracy w polu, zaś myśmy mieli klucz do drzwi wejściowych, bywało, że go gdzieś zawieruszaliśmy. Tato nie krzyczał, tylko pytał: „Gdzie ostatnio bawiliście się?” I tam szukaliśmy klucza, dopóki się nie ściemniło. Wtedy tato wyciągał z kieszeni zapasowy klucz, otwierał drzwi i mówił: „Jutro rano znów będziemy szukać”. Z kolegów najbliższym był mi syn pana organisty Jana Dąbrowskiego – Bolek. Poinformował mnie on kiedyś o ważnym odkryciu. W drewnianej szkole prowadzonej przez siostry felicjanki znalazł kredę. Bardzo nam ona smakowała. Nie wiedzieliśmy wtedy, że dzieci instynktownie poszukują wapnia potrzebnego dla wzrostu kości. Kiedy byłem ministrantem, lubiłem po drodze do domu zachodzić bądź to do Nyczów, mieszkających u zbiegu ulic Kościelnej i Starowiejskiej, bądź na organistówkę. Tam można było oglądać encyklopedię z wieloma ciekawymi ilustracjami. Pani organiścina nie była zadowolona z moich odwiedzin. Ostrzegała swoich dwóch synów, Bolka i Idka: „Uważajcie, żebyście się nie nauczyli brzydkich słów od Staszka”. Tymczasem najbrzydsze słowa można było usłyszeć z ust pani organiściny, gdy krzyczała na swoje pociechy w niewybrednych tyradach. Z innymi chłopcami trudno mi się było bawić, bo byli wobec mnie agresywni. Dotyczyło to szczególnie sąsiadów z naprzeciwka, z rodziny Krężelów, którzy mi dokuczali, czasem coś mi zabrali. Ich się bałem. Pewnego razu zawołali mnie: „Staszek, choć do nas, coś ci pokażemy”. Ucieszyłem się, że wreszcie nawiążemy przyjaźń. A oni mi polecili: „Staszek, zapytaj twojej Mamy, co to jest k.....?” Ja naiwny zapytałem. Odpowiedź była bolesna. A im właśnie o to chodziło. Może gdybym zapytał o to taty, otrzymałbym jakąś w miarę odpowiednią odpowiedź. Ale mama nie tolerowała nawet takich niewinnych powiedzeń, jak np.: „Ty, gadzie”.

Dość wcześnie nauczyłem się czytać. Tato sporządził mi tablicę, na której najpierw pisałem węglem, a gdy już była czarna, to kredą. Klienci w sklepie dziwili się, że taki mały „smyk” już czyta reklamy sklepowe. Choć jeszcze byłem w przedszkolu u siostr felicjanek, lubiłem podchodzić pod szkołę i uczyć pierwszaczków czytania. Jako jeden ze zdolniejszych przedszkolaków bywałem delegowany do składania życzeń imieninowych panu

Jerzemu Myczkowskiemu we dworze. Szliśmy w parze z jakąś dziewczynką, ubrani po krakowsku. Za życzenia otrzymywaliśmy cukierki, a raz dostaliśmy suszone figi. Kiedy indziej dostałem jakąś książkę, której ani autora, ani tytułu nie znam, bo przedszkolanka zaraz mi tę książkę odebrała i schowała do szafy. Witałem także księdza biskupa przemyskiego podczas wizytacji. Wierszyk zaczynał się słowami: „Ja, co mam jeszcze taką małą głowę, mam powitalną wygłosić przemowę”. W przedszkolu najbardziej lubiana była siostra Pacyfika [pokój czyniąca], ale myśmy ją nazywali: „siostra Palcem fika”. Nie lubiliśmy popołudniowego leżakowania, które nas odrywało od najbardziej szalonych zabaw, np. kołysania się na gałęziach bzu (lilaka) w klasztornym ogrodzie. Miło wspominać wycieczkę do lasu Mymońskiego na wozach wysłanych słomą. W lesie budowaliśmy z patyków mostki na potoczku, a nasza Opiekunka musiała po nich przejść dla sprawdzenia, czy są mocne. Mama kupiła mi na tę okazję specjalną skórzaną torebkę na prowiant. Z powrotem, ku niezadowoleniu mamy, przyniosłem w niej kilka żywych żabek. Było mi żal, że nie mogę zaprosić innych dzieci z sąsiedztwa do naszego domu i ogrodu na zabawę, lecz mama nie znosiła hałasu – być może z powodu częstych migren. Inaczej było na podwórzu państwa Kijowskich, zwanych popularnie Srokami. Było tam 6 dziewcząt w wieku szkolnym. Ich matka tolerowała nasze harce i krzyki, choć ojciec był chory na gruźlicę. Z jedną z dziewcząt, chyba Stasią, wziąłem ślub, na którym ja sam byłem równocześnie księdzem, panem młodym i organistą. Ale ślub był z pewnością nieważny z powodu braku wymaganego wieku. Niechcący stałem się przyczyną przykrości sprawionej przez sąsiada Pawła mojemu tacie. Mianowicie, przy płocie oddzielającym obydwie gospodarstwa rosły samosieje: jesiony i jeden wiąz. Ponieważ żadne drzewo nie było dla mnie niedostępne, więc i ten wiąz był dla mnie okazją, by się na nim kołysać. Nie podobało się to sąsiadowi. Z zemsty poobcinał wszystkie młode jesiony, które mojemu ojcu miały służyć kiedyś za materiał stolarski.

Byłem chłopcem w miarę pobożnym, szczególnie dzięki tacie i stryjkowi Frankowi, który zwykle w niedzielę po prymarii [pierwsza msza] zachodził do nas na posiłek i przy nim razem omawiali kazanie księdza proboszcza. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego jeden z synów w Ewangelii miał marną trawę (marnotrawny syn). Mój ojciec prenumerował „Głosy Katolickie” wydawane przez jezuitów. Często kupował „Posłańca Serca Jezusowego” i „Rycerza Niepokalanej”. Mnie interesował „Mały Przewodnik” dla dzieci, a w „Przewodniku Katolickim” szczególnie przypadły mi do gustu historie obrazkowe pana Kluski, zatwardziałego kawalera. Z tych czasopism oraz z „Kalendarza Serca Jezusowego” dowiadywałem się wiele o sprawach Kościoła i uczyłem się kochać Jezusa i Jego Matkę. Może czasem przesadzałem w gorliwości. Pamiętam, że pewnego razu pojechałem z rodzicami

do Rymanowa na targ. Miałem pilnować wozu. W pewnej chwili do wozu podszedł chłopiec żydowski z pejsami. Zapytałem go: „Ty, mały, dlaczego nam zabiłeś Pana Jezusa?” A on na to: „Ny, to nie ja, to mój tatele”. Nie było to z mojej strony zbyt ekumeniczne podejście. Tato jako kościelny wtajemniczał mnie w tajniki liturgii i przygotował do posługi ministranta. Niestety, mszał był za ciężki na moje słabe ręce i zdarzyło się, że podczas przenoszenia go z jednej strony ołtarza na drugą przeleciał mi ponad głową i spadł na posadzkę. Zastępowałem tatę w dzwonieniu na Anioł Pański, co niekiedy wiązało się z przygodami. Razu pewnego źle pociągnąłem za sznur i poturlałem się po schodach prowadzących na piętro dzwonnicy. Innym razem drgania dzwonu spowodowały wyrojenie się os, które zaczęły mnie żądlić. W odwecie tato zalepił im wejście do gniazda. Podobny los spotkał wróbla, który próbował zająć gniazdo jaskółek na dzwonnicy. Jaskółki zamurowały go w gnieździe. Kiedy ksiądz Andrzej Witko się postarzał, obawiał się, że może się pomylić w czasie odprawiania Mszy Świętej. Zabezpieczył się przed tym, prosząc mnie jako doświadczonego ministranta, bym dzwonił, jeśli się pomyli. Bywało więc, że zaśpiewał: „Per omnia saecula saeculorum” [Przez wszystkie wieki wieków], na co organista odpowiadał: „Amen”. A proboszcz ciągnął: „Praeceptis salutaribus moniti...” [Wezwani zbawiennym nakazem...], a ja dzwoniłem. „W czym się pomyliłem?”, pytał proboszcz. „Nie było prefacji i kanonu”. – „Ach, tak” – i śpiewał dalej poprawnie: „Dominus vobiscum” [Pan z wami] – „Sursum corda!” [W górę serca] itd. Pewną formą mojej pobożności było organizowanie z dziećmi nabożeństw na podstawie resztek jakiejś książeczki do modlitwy. Urządzało się prowizoryczną kaplicę z gałęzi i odmawiało litanie. Z gliny sporządziłem sobie model groty z Lourdes, z Madonną w środku, a lusterko imitowało źródelko. Do wybryków mojej młodości należało próbowanie wytrzymałości wiecznego pióra marki Pelikan, które otrzymałem w prezencie od ciotki Kasi. Potrafiłem nim wywiercić otwór w ławce szkolnej. Niestety, pewnego dnia pióro zniknęło. Po paru dniach dzieci z sąsiedztwa nosiły na palcach pierścionki. Z czego? Z mojego wiecznego pióra. Po wielu latach ciotka zapytała, czy mam jeszcze to pióro. Musiałem jej opowiedzieć o jego tragicznym końcu. Moim podstawowym zadaniem, prócz nauki w szkole, było, niezależnie od pogody, pasienie krów na użyczonym przez księdza proboszcza skrawku zieleni – „za wierzbinami”. Dla zilustrowania trudów tego zajęcia mógłbym zacytować fragment piosenki góralskiej: „Hej, descyk mnie wykąpał, hej, wietsyk wykołysał. Hej, com ja się napłakał, a nikto mnie nie słyszał”. By uchronić się od deszczu, budowałem sobie budy z patyków i liści łopianu. Niestety, zawsze znalazł się ktoś złośliwy i budę rozwaliał lub spalił. Wpadłem w końcu na pomysł, by w ziemi wygrzebać bunkier, którego wejście było wąskie, a w dole pomieszczenie

się rozszerzało, tak że wygodnie można było w nim usiąść. W zimne dni brałem z sobą tzw. wachlaczkę, czyli puszkę po konserwach z porobionymi dziurkami, zawieszoną na drucie. Za paliwo służyły mi zbierane po drodze patyki. Musiałem paść także kobyłę, która mnie nie chciała słuchać i „wchodziła w szkodę”, a gdy ją próbowałem odpędzić, kopała nieraz tak, że cudem unikałem rozwalenia mi głowy kopytem.

Miło wspominam wykopki jesienne. Szło się wtedy w pole na cały dzień. Krowa dawała mleko, ziemniaki piekło się w ognisku. Problem był w tym, że krowa była agresywna i bodła. Nie wiem, czym wtedy rozzłościłem moją siostrę, że uderzyła mnie motyką w głowę i rozcięła na niej skórę. Oczywiście, wybaczyłem jej ten wybryk, bo poza tym lubiliśmy się i byliśmy solidarni, zwłaszcza gdy ktoś obcy nas atakował. Nasze sielskie życie skończyło się we wrześniu 1939 roku, kiedy wybuchła II wojna światowa.